NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 4 Luty 1936 Rok X

WIARA W POTĘGĘ MŁODOŚCI

Zaszumi, zahuczy, uderzy grom
W sędziwy, stuletni dąb i złamie,
Zawyje burza, potężna burza
I wielkie skalne oderwie ramię.

Lecz, młodych gorąco bijących serc
Co idą, dążą wciąż w jutra zorze,
Nie złamie grom, nie zwichrzy burza
Potęga zła nie zmoże.

Kto wierzy w siłę, w potęgę młodości
Ten się nie lęka, nie boi złego
I mimo przeszkód, mimo trudności
Napewno dopnie celu swojego.

B. Stelmach kl. II.
Szkoła Stolarska w Smydze

HISTORJA „NASZEGO WIDNOKRĘGU"

Nie historja, a raczej szkic historyczny. Nie uwzględniono, bowiem, tu wiele źródeł. Niewszystkie jednak można było wykorzystać. Ludzi, którzyby powiedzieli coś niecoś o pierwszych latach „Naszego Widnokręgu" na terenie Krzemieńca niema. Gorzej. Pierwsze numery odbijane na hektografie zaginęły wogóle. Pozostały więc źródła: tekst gazetki i uwagi trzech kolejnych Opiekunów Redakcji: pp. prof. Ruskowej, Mączaka, Groszyńskiego.

Narazie przejdźmy do rozpatrzenia tytułu pisemka.

Na numerach jego w ostatnich latach widzimy wydrukowane: „Pismo Młodzieży Liceum Krzemienieckiego". Dodaję: całej! To jest niezmiernie ważne.

Bo akurat dziesięć lat temu pisano: „Organ Koła Krajoznawczego". A dowodziło to, że pisemko nasze było wyrazicielem zaledwie pewnej grupy.

Zastanawia nas wobec tego pytanie: dlaczego nie całej młodzieży, a przynajmniej tej, która uczęszczała do gimnazjum i seminarjum, a więc współżyć razem musiała?

Utarła się taka opinja, że pierwsze pięć lat po wojnie światowej w życiu młodzieży licealnej, to: „tańce, hulanka, swawola". I w pewnym, a nawet większym procencie, racja.

Dopiero rok szk. 1925/26 jest tym, który to życie przewekslowuje na inne tory. Rozwija się organizacyjnie Brat. Pomoc, w której skład wchodzą wszystkie dzisiejsze organizacje, nazywane wtedy sekcjami.

A wśród tych ostatnich, najsilniejsza praca wre w sekcji Koła Krajoznawczego. I tam właśnie powstaje myśl założenia i wydawania pisemka, któreby dało wyraz i było dowodem tej, na szeroką skalę zakrojonej, pracy.

10 lat temu pierwsi redaktorowie naszego pisemka z zakasanemi rękawami, umorusani fioletowym płynem odbijali na hektografie pierwszy numer. I tak zaczyna się żywot naszego pisemka, które od tej pory tłucze się w swej egzystencji lub idzie pełną parą naprzód.

Wróćmy na chwilę do hektografu. Wiąże się z nim ciekawy moment. Bo oto, gdy nadwyrężona kasa Koła na taki luksus zdobyć się nie może, przychodzi jej na pomoc p. prof. Woźnowski — opiekun Koła. Wygłasza odczyt p. t. „Wystawa polska w Konstantynopolu", ilustruje go filmem i kasa

„pęcznieje", a hektograf wzbogaca inwentarz Koła Krajoznawczego. To drobnostka. Lecz jest to jeden z przejawów tej oryginalnej licealnej atmosfery, a na imię mu: współpraca między profesorami i uczniami...

Pierwszy numer „Naszego Widnokregu" wyszedł. Wprawdzie szata zewnętrzna pozostawiała dużo do życzenia, treść bogatą nie była, ale faktem się stała nowa forma życia młodzieży u nas.

Numer ten jednak zaginął zupełnie. Pomimo kilkakrotnie wszczętych poszukiwań nie odnaleziono go. O treści jego, która jest ciekawą z perspektywy 10-ciu lat, wiemy ze sprawozdania z działalności Koła Krajoznawczego za I-sze półrocze r. szk. 1925-26: „numer pierwszy zawierał sprawozdanie z naszych wycieczek (do Wiśniowca), artykuł o Polakach w powiecie, tudzież wiersz „Poznaj swój kraj . Wiadomości o ruchu krajoznawczym u nas i zagranicą zapełniają ostatnią jego stronicę".

Inaczej rzecz się miała z drugim numerem. Przedewszystkiem bogatszą o wiele była jego treść. „Nasz Widnokrąg" był kwartalnikiem i w ciągu okresu trzymiesięcznego od ukazania się pierwszego numeru krajoznawcy przygotowali takie artykuły, że okazały się za wartościowe, by po wyjściu z hektografa w kilkunastu egzemplarzach, poszły w niepamięć. Zresztą nie „fachowe" odbijanie i mała praktyka redaktorów w tym kierunku, obniżałyby ich wartość.

A były to artykuły traktujące tak poważne tematy jak: „Z geologji okolic Krzemieńca", „Szkic klimatu okolic Krzemieńca", „kilka uwag o florze i faunie powiatu krzemienieckiego", „Kilka słów o architekturze Krzemieńca" i in.

Przerwano więc pracę nad odbijaniem i chwycono się myśli istotnie wartościowej Postanowiono mianowicie, zrobić „Nasz Widnokrąg" pisemkiem ogólno-polskiem młodzieżowem o charakterze krajoznawczym.

Tu Liceum przyszło z pomocą i na wydanie przeznaczono subsydjum. Więc ochoczo wzięto się do drukowania i wkrótce wyszedł drugi numer „Naszego Widnokręgu", którego pełny tytuł brzmiał: Nasz Widnokrąg. Organ Koła Krajoznawczego im. D-ra Wilibalda Bessera, Bratniej Pomocy Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Trzeci numer: treścią i formą artykułów nie różnił się od dwuch poprzednich. Nawet w sprawozdaniach z wycieczek,

gdzie jest duże pole do indywidualnych ujęć, widzi się bystre i wnikliwe nieraz obserwacje, lecz jedynie z dziedziny krajoznawstwa, co zresztą ściśle się wiąże z ogólnym charakterem pisemka.

W tymże numerze mamy pierwszy wiersz drukowany w „Naszym Widnokręgu“: „Polsko! na morzu twoja przyszłość leży“ — Janiny Rumlowej.

Wiersz, jak tytuł mówi: programowy i, który gdyby nie rymy: prozą zwać można.

Przez tą ogolno-polską ideę dało znać o sobie Koło Kraj. całej Polsce, a z kołem: Liceum.

Wkrótce bowiem pojawiają się o N. W. recenzje w pismach, a między innemi w „Ilustr. Kurjerze Codz.“, „Bluszczu“ Nr. 34 z r. 1926, „Słowie Polskiem“ Nr. 352 z r. 1926. W tym ostatnim pisze się: „Nasz Widnokrąg“ organ Bratniej Pomocy Młodzieży Liceum Krzemienieckiego. Sympatyczne wydawnictwo pragnie, by mieszkańcy ziem wschodnich zainteresowali się pięknym, historycznym grodem i Atenami Wołyńskiemi;... ...Pismo wychodzi kwartalnie i jest wyrazem zapału, jak i pracy sympatycznej młodzieży polskiej, jej miłości do Ojczyzny i umiłowanego grodu na kresach“.

Skończyło się jednak tylko na recenzjach. Nikt bowiem z młodzieży pozalicealnej nie umieszczał w N. W. swych prac Idea ogólno-polska spełzła na niczem.

Wspominając o wzmiankach, należy nie zapomnieć o jednej bardzo pochlebnej w podręczniku: „Dydaktyka ogólna“ Dr. St. Niemcówny.

Kwartalnikiem pozostaje „Nasz Widnokrąg“ do r. 1928-29 Wydaje go w dalszym ciągu Koło Kraj., pozostaje ten sam charakter pisemka.

A więc: wybitna przewaga artykułów krajoznawczych, sprawozdań z wycieczek, wiersze jeżeli są, to też nie odbiegają tematem od ogólnej linji.

W każdym jednak numerze drukowane jest sprawozdanie z działalności organizacyj, istniejących na terenie licealnych szkół w Krzemieńcu.

Dowiadujemy się stamtąd o takiej ciekawej organizacji jak „Towarzystwa Kształcących się w Porządnem Mówieniu i Pisaniu“.

Już tytuł sam „trąci myszką“. I tak istotnie jest. Istniało bowiem to Towarzystwo jeszcze za czasów Czackiego. Rozwi-

jało się świetnie, lecz również „świetnie“ nie pozostawiło po sobie żadnych śladów działalności. Tak twierdzi Roll

Znane jest zato jego oryginalne powstanie. Oto - opowiada Detiuk-Andrzejowski—pewnego razu bawił Czacki w Krzemieńcu u hr. Olizara. Gdy starsi prowadzili z nim mądre dysputy nad interesującemi ich zagadnieniami, kilku młodzieńców z hrabiczami na czele, licealiści, zamknęło się w pokoiku i na wzór starszych prowadziło rozmowy na tematy, mniej coprawda uczone lecz żywe. I oto tam powstała myśl założenia tego Towarzystwa.

Iście w napoleońskiem tempie i z zacięciem obmyślano statut, bo tego samego wieczoru Czacki zatwierdził go, wnosząc ze swej strony pewne poprawki i uzupełnienia. Celem Towarzystwa było stworzenie odpowiednika ideowego na terenie Krzemieńca, Filomatom i Filiretom wileńskim.

Nawiązując“ więc „do tej tradycji“ odnowiono Tow. po wojnie. Wkrótce jednak ono rozwiązało się.

Powracając do wierszy należy zaznaczyć, że w Nr. I-szym R. II. debiutuje jeden z najlepszych poetów licealnych Wł. Mróz pod pseudonimem Seweryn Malwa —sonetami z Podola.

Rok kalendarzowy 1927. a wydawniczy „Naszego Widnokręgu“ III. jest tym, w którym: „dla uczczenia założyciela instytucji Tadeusza Czackiego, jego wielkiego współpracownika Hugona Kołłątaja i całej wielkiej przeszłości, w rozpamiętywaniu której nowe Liceum ma czerpać podniety i wzory do pracy, stojący na jego czele Wizytator Juljan Poniatowski w r. 1927 ustanowił stałe doroczne święto licealne.“

Pierwsze to święto, jak zresztą i kilka następnych organizowało Grono Naucz. młodzież brała udział w roli wykonawczej.

Z racji święta „Nasz Widnokrąg“ poświeca I-szy numer tego roku Tadeuszowi Czackiemu. I z wydaniem tego numeru zaczyna się duża kwartalna przerwa. W tym czasie odchodzi z Liceum p. Woźnowski, dotychczasowy opiekun koła, a zarazem redakcji. Na jego miejsce przychodzi p. prof. Mączak, który te funkcje obejmuje.

O tej przerwie redakcja pisze w Nr. 2-3 R. III: ...„Długa ta przerwa była wywołana różnemi powodami. Główną przeszkodą był stan materjalny kasy. Na poprzednie numery wydaliśmy gotówkę, a gdy w ostatnim czasie przychody koła zredukowały się do minimum, musieliśmy wydanie niniejszego numeru odłożyć na pewien czas“...

Następnie!... „Aby pisemko zaczęło regularnie wychodzić z druku, musimy wszyscy razem wziąć się do pracy. Kilka osób mimo dobrych chęci nic nie potrafi zrobić,.." A więc i wtedy dawał się odczuwać silny brak piszących. A więc Redakcja musiała być wytwórcą, wydawcą no i... odbiorcą. Wtedy ta sytuacja groźną nie była, wręcz przeciwnie. To był przejaw świadczący o dochodzeniu do głosu szerszego ogółu. Nie wszyscy, bowiem, musieli być z „powołania" i „zawodu" krajoznawcami. Domagano się innego charakteru pisemka. I Redakcja, widząc to, pisze:.. „ścisły krajoznawczy dotychczas kierunek pisemka zmieniliśmy, dodając działy „literacki, z życia w szkole i rozrywkowy" chcąc w ten sposób dać każdemu czytelnikowi artykuły takiej treści, jaką on najbardziej się interesuje... Pragnieniem naszem jest w obecnej chwili, aby „Nasz Widnokrąg" nie był opracowany tylko przez parę osób piszących stale, lecz aby w tej pracy brało udział jaknajwięcej młodzieży"...

I już w tymże numerze t. j. 2-3. R. III. gdzie drukowany był ten „rewolucyjny" artykuł od redakcji, to rozszerzenie granic tematowych jest widoczne. Drukuje, mianowicie Seweryn Malwa, Władysław Mróz wiersze, które bynajmniej krajoznawczego charakteru nie posiadają. O tytułach: „Tym którzy wstają" „Pożegnanie", „Do ludzi".

I jesteśmy u końca pierwszego okresu rozwoju pisemka. W r. 1928 wychodzi już jako miesięcznik, zaczyna ten rok pod innym kierunkiem, w charakterze nie różni się wybitnie od poprzedniego.

Zadziwiające jest: jak u nas życie poszczególnych organizacyj ściśle zespolone jest z prądami naszego życia licealnego. Kiedy to ostatnie idzie naprzód, szuka nowych dróg, w tej chwili organizacja, która jest jednak grupą, zrzeka się pewnych przywilejów, harmonizując z całością.

Z tą chwilą, gdy w pewnej mierze jakoby przeradza się reszta kolegów. „Nasz Widnokrąg" opuszcza to stanowisko, rezygnuje i staje się już częściowo pismem ogólno-młodzieżowem licealnem, ale jeszcze zamkniętem ścianami wspólnego gmachu Gimnazjum i Seminarjum. c. d. n.

Jerzy Siemaszko V kurs Sem.

Z POŚMIERTNYCH WSPOMNIEŃ.

29 grudnia 1935 roku zmarł w Zakopanem w Sanatorjum Akademickiem Włodzimierz Danilczuk.

Włodzimierz Danilczuk ukończył Seminarjum nauczycielskie Liceum Krzemienieckiego w 1928 roku. Potem otrzymał posadę nauczyciela w szkole powszechnej w pow. dubieńskim. Po roku przerywa swą pracę z powodu choroby, na którą zapadał jeszcze w czasie pobytu w Seminarjum. W 1930/31 wstępuje do 8-mej klasy gimnazjum L. K., zdobywa maturę gimnazjalną w lutym 1932 r. i w tym samym roku zapisuje się na uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie, na wydział przyrodniczy, na geografję. Prawie do ostatniego dnia swego życia studjuje geografię i już na progu nowego odcinka pracy-rozstaje się ze światem.

Krótkie życie upłynęło mu w ciągłych borykaniach się z trudnościami życiowemi. Zwycięskim krokiem szedł naprzód, pokonywując wszystkie trudności, wyczerpany wreszcie z ostatka sił—umiera.

Był synem nauczyciela szkoły powszechnej. Pochodził z Wołynia Poleskiego—z Kowelszczyzny. Wyrósł i wychował się w ciężkiej codziennej walce o życie nietylko domu, ale i całego otoczenia.

Zawsze, gdy jadę do domu na wakacje, lub święta, przejeżdżam okolice błot i bagien—miejsce urodzenia Wł. Danilczuka.

Z przytłumionym oddechem wtedy obserwuję bezludność, a rzadkie siedliska na wysepkach są dla mnie symbolem bezradności i ciągłej, nieprzerwanej walki. Walki na krótką metę. Włodzimierz Danilczuk chciał walki na dłuższą metę. Chciał walczyć i zwyciężać...

Postanowienia tego, mającego za cel polepszenie doli tych, wśród których wyrósł—nadszarpnięty mocno organizm przez gruźlicę w młodym wieku nie wytrzymał.

W czasie pobytu P. Prezydenta J. Mościckiego w Krzemieńcu w imieniu całej młodzieży Seminarjum i tych, którzy w tym roku kończyli zakład przemawiał Włodzimierz Danilczuk. W przemowie swej mocno zaakcentował zadania, jakie wkłada na niego szkoła, której celem jest «służba życiu» i ślubował, że całe swe życie poświęci przy wznoszeniu gmachu

pełniejszej przyszłości.

W 1931 roku poraz pierwszy zetknąłem się z Wł. Danilczukiem. Byłem wtedy na pierwszym kursie Seminarjum, on był wychowawcą w internacie. Zbliżyliśmy się na terenie wspólnych zainteresowań, przy pracy w Kole Krajoznawczem. W tym właśnie roku miał się odbyć Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, połączony z obchodem 35-lecia istnienia P. T. K. Przed nami zarysowywał się ogrom pracy, ponieważ postanowiliśmy wziąć udział w Zjeździe Kół Krajoznawczych. Cały rok upłynął nam na przygotowaniach do tego Zjazdu. Szczupła gromadka oddanych całkowicie tej sprawie zdołała pokonać wszelkie trudności.

Z roześmianemi minami opuszczaliśmy Krzemieniec—jadąc do Warszawy na Zjazd.—Naprawdę po tych pięciu latach, trudno mi odtworzyć nastroje, jakie panowały wśród Krajoznawców-szaleńców.

Kilkutysięczny tłum młodzieży przybyłej na Zjazd—ze wszystkich strno Polski—młodzieży o wspólnym języku i wspólnych potrzebach wywierał wrażenie niezatarte.

Mieniły się tęczą w słońcu kolory ubiorów regionalnych. W podniosłym nastroju witaliśmy P. Prezydenta na Zamku. Potem rozwinął się olbrzymi pochód, rozciągający się wzdłuż kilku ulic, na których zamarło życie codzienne—kroczyła młodzież do Belwederu, aby złożyć hołd Marszałkowi J. Piłsudskiemu.

Serca nasze zlewały się w wspólną melodję, która płynęła w błękit nieba..

Z podniesionemi głowami szliśmy w milczeniu..

Pobyt w Warszawie zachował się w mej pamięci w skromnych wycinkach. Z pewnych fragmentów pozostały tylko wspomnienia.

Jak w filmie przesuwają się w mej wyobraźni obrazki, fakty, zdarzenia, które są i mijają, nadchodzą inne..

Zamek... Belweder... Łazienki... Kościół Św. Krzyża... Akademja... Bielany... „Sto dni Napoleona" Mussoliniego... „Pan Twardowski"—balet w Teatrze Wielkim.. Ogród Saski.... i tak długo, długo...

Dlaczego o tem piszę, gdy mam pisać o Wł. Danilczuku? Zdawałoby się, że to niema żadnego związku. Nie, to ma swój związek.. Nasz pobyt w Warszawie w wielkiej mierze zawdzięczamy Wł. Danilczukowi.

Był on najbliższym naszym współpracownikiem i doradcą w szarym naszym całorocznym trudzie. Pracował razem z nami, dodawał otuchy do wytrwania w ciężkiej i wymagającej wielkiego poświęcenia pracy.

Wspólna praca, której przyświecał cel drogi wszystkim związała nas mocno.

Wspólne przeżycia—pogłębiły nasz związek uczuciowy, nawet śmierć Jego nie zdołała go zerwać...

Fragment ze wspólnych wędrówek.

Początek listopada, a wciąż jeszcze ciepło. Piękna polska jesień Słońce ledwo się wychyli z za horyzontu i znowuż za nim ginie. Chmury ciężko zawisły w powietrzu, od czasu do czasu prószył drobny deszcz.

Wycieczka do Borek planowana była już dawno i została dokładnie opracowana i przygotowana. O 16-ej wyruszyliśmy z Krzemieńca. Przed nami 20 km. błotnistej drogi. Wyszliśmy za miasto, krajobraz zupełnie opuszczony, poza nami widnieją we mgle ponure i groźne mury zamku na Bonie i ledwo dostrzegalne wieże kościoła licealnego.

Mijamy Czuhale i mrok spowija samotnych wędrowców. Deszcz zaczyna padać; miarowym krokiem wystukujemy każdy kilometr. Wreszcie ostatni...Borki. Gościnnie nas przyjmuje kierownik szkoły p. Niedźwiedzki.

Deszcz nie pada, lecz leje się strumieniami.

Kładziemy się spać w przemoczonych ubraniach na twardej podłodze.

Budzi nas rano wesołe, uśmiechnięte słońce.. wita nas.

Słońce—to nasze szczęście.

Cały dzień łazimy po górkach, grzebiemy się i szukamy śladów życia przedhistorycznego człowieka.

Wł. Danilczuk był razem z nami Dzielił nasz smutek i naszą radość.

On nas prowadził i wskazywał dalsze drogi...

W szkole Włodzimierz Danilczuk był jednym z nielicznych, którzy poświęcali wszystko dla ogółu, swój czas, swoje siły i swoje możliwości.

I gdy przychodzi mi dziś pisać o nim, który już nie będzie

mógł tego przeczytać, to jestem w dość kłopotliwej sytuacji. Chciałbym nie popaść w tanie wychwalanie.

Zasłużył wszakże na to, aby na łamach „Naszego Widnokręgu", którego był redaktorem swego czasu, pisać o nim jeszcze długo.

Przyznam się, że nie mogę pisac o Nim spokojnie, bez wzruszenia, bo przychodzą mi myśli niecelowości życia.

Ludzie, którzy mogą wnieść dużo pierwiastków wartościowych w życie, tak zawsze w przyśpieszonem tempie odchodzą.

Zabłysną i nikną w ciemnościach zaświatu

Walczą i giną — pozostawiając tylko znikomy ułamek swych możliwości. A życie wciąż pozostaje brudnem i czeka nowych ludzi, nowych ofiar...

P. K.

GŁOSY Z TERENU O NASZYCH WYJAZDACH 11-O LISTOPADOWYCH.

Co roku od trzech lat zajmujemy kilka stron naszego pisma rozważaniami nad wartością wyjazdów w rocznicę Odzyskania Niepodległości.

W tym roku w inny sposób niż zwykle pragniemy spojrzeć na treść naszych wyjazdów,—pragniemy spojrzeć wzrokiem widzów, wzrokiem ludzi z terenu, do których przyjeżdżamy. Dotychczas myśmy wypowiadali swe sądy, mówiliśmy —„zdaje nam się, że nam się udało, że byli widzowie zadowoleni." Tak „nam się zdawało,"—ciekawe, co powiedzą ludzie, którzy na nas patrzeli i nas słuchali. W tym celu redakcja poprosiła niektóre klasy, aby napisały do miejscowości, w których były,—do nauczyciela szkoły tamtejszej, do Koła Młodzieży Wiejskiej lub do dzieci szkolnych. Listy te zostały wysłane, lecz przed Świętami Bożego Narodzenia ani w czasie Świąt klasy nie otrzymały odpowiedzi. Dopiero na powtórne listy, wysłane przez redakcję, po paru tygodniach przyszły odpowiedzi. Jak wiemy połączenie ze wsią jest bardzo trudne—list wędruje z gminy do chaty w kieszeni posłańca nieraz kilka dni, a często gubi się w drodze, pozatem święta katolickie i prawosławne przeszkodziły skupić umysł, by dać nam odpowiedź.

Wszystkie te względy, jak i nasze licealne trudności usprawiedliwiają, że dopiero w lutowym numerze piszemy

o listopadowych wyjazdach.

Tyle razy zapytywaliśmy siebie, w jaki sposób powinniśmy się zabierać do pracy nad przygotowaniem programu, aby w jak najlepszy sposób spełnić swoje zadanie.

I oto p. Kamieniecki Edward, nauczyciel szkoły w Starej Hucie, pisząc do kl. VII, daje jej takie rady:

„Należałoby przed wyjazdem dokładnie się poinformować czy w danej okolicy nie znajdują się pamiątki godne uwagi, jeżeli tak, należałoby się tem zainteresować. Również należałoby się zainteresować życiem mieszkańców danej wsi. A napewno znaleźliby się chętni do udzielenia wszelkich informacyj. Może to wyda się wam zbytecznem, małowartościowem, jednak nie. W przyszłości bardziej będziecie wykorzystywali każdą okazję nadarzającą się do poznania wieśniaka i tego co go otacza."

Podobne zdanie głosił nasz były kolega uczeń V kursu, obecnie posiadający już dyplom nauczycielski, w roku zeszłym w 4-5 nr. N W. — „Trzeba, wyjeżdżając na wieś, zebrać możliwie wyczerpujące informacje o danej miejscowości, o poglądach, o kierunkach zainteresowań, o ogólnym charakterze tej okolicy." —

Kol. Chmiel z k. III ze Smygi zwrócił uwagę na widoczne nieprzystosowanie programu obchodu urządzonego przez kl. III gimn. w r b. do charakteru miejscowości.

„Młodzież licealna przyjechała z programem przygotowanym i opracowanym dla wsi. Smyga wprawdzie jest wsią, ale ludność jej to nie wieśniacy, a ludzie pracujący w przemyśle, młodzież szkolna i urzędnicy."

Często nasza młodzież wpada w rodzaj zwątpienia w wartość wszelkich wyjazdów z obchodami na wieś. Znam te wątpliwości z rozmów z kolegami oraz z uwag, jakie w roku zeszłym skreślił kol. Serednicki kurs IV w N. W (nr. 4-5 rok IX), — kolega ten twierdzi — „że wynik „trawienia" przez wieśniaka myśli, podanych przez młodzież w akademji był zgoła ujemny i nietylko, że nie wzmacniał więzi zbliżającej narodowości, lecz przeciwnie, budował jeszcze większe między nimi odległosci. Myśli i sposób podania ich był dla chłopa obcemi, nie pasującemi do jego psychiki i rozumowania, podkreślały więc tembardziej różnicę między nami a wieśniakiem ukraińskim" — Dalej mówi, że słuchacz z pewnością myśli tak: — — „Jakto?- Wszystko mówiono o Polakach, legjonach, a my

gdzie? Czyż podkreślają w ten sposób, że nie liczą się wcale z nami, że chcą nas wchłonąć w swój organizm, pozbyć się?. Przecież i naszym wysiłkiem Polska się buduje!

Rodzi się konkluzja — te szumne słowa są zwyczajnem „zamydlaniem oczu, są robotą polonizacyjną, trzeba się strzec!."

Tak się wieśniakowi ukraińskiemu może wydać skoro klasa nie spoznawszy wsi przyjeżdża z programem, który byłby dobry dla młodzieży wiejskiej i polskiej. W akademjach we wsiach ukraińskich i mieszanych musimy podkreślić braterstwo narodów i wspólną pracę w jednym Państwie, idee głoszone w nowej konstytucji, że „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli", a nie jakieś przestarzałe, przedwojenne wspominki patrjotyczne.

Układ programów klas w roku zeszłym szkolnym i w roku bieżącym i motywacja takiego a nie innego układu świadczy, że młodzież zastanawiała się nad tem i że brała pod uwagę charakter wsi. - Jedne klasy dawały w programie pieśni, tańce i różne zwyczaje ludowe, by przemawiać do wsi jej językiem, inne klasy wybierały „pewną gałąź dorobku Polski Odrodzonej, dzisiejszej — np. lotnictwo", inne starały się ominąć poważne uświadomianie naszych widzów i „położyć nacisk na słowo święto, a nie na słowo państwowe" i przez to „zostawić wrażenie Polski, jako czegoś bliskiego i radosnego"

Co mówi o naszych programach teren — oto list przysłany przez Koło Mł. W. w Zahajcach Dużych, gdzie w dniu 11-ym listopada był V kurs Sem. -umieszczamy z niego wyjątek.

„Wasze przedstawienie było doskonale ułożone i przystosowane do kultury wiejskiej. Nasi rodzice zrozumieli dobrze w przedstawieniu Waszem, który gospodarz mówił dobrze, a który źle. A wiersz waszej koleżanki „Wiery" (wygłoszony w języku ukraińskim-dop. red.) podobał się bardzo wszystkim."

Członkini K. M. W. w Starej Hucie, gdzie była VII kl. Oborska Helena pisze.

„W inscenizacjach „Jeszcze Polska" i „Legjony" zostały zobrazowane dążności i walki Polaków... Cały przebieg akademji wpłynął dodatnio na naszą ludność, przeważnie na młodzież, gdyż u wszystkich zapłonęła iskra większej miłości i szacunku dla tych, którzy walczyli o wolność i tych którzy w dobie obecnej dążą do lepszego jutra całego Państwa".

Również ze Starej Huty dostaliśmy krótkie wspomnienie z obchodu rocznicy Odzyskania Niepodległości napisane przez

Bernacką Rozalję ucz. kl. IV szk. pow.:

„Jedenastego listopada w Starej Hucie było przedstawienie, które urządzali uczniowie z Krzemieńca. To przedstawienie podobało się bardzo naszym dzieciom szkolnym. Tam były Legjony Henryka Dąbrowskiego i Józefa Piłsudskiego, które walczyły o wolność Polski. Legjony Dąbrowskiego nie wywalczyły wolności. a dodały ducha Polakom, że Polska musi być wolna i potężna. Dopiero kajdany zostały zrzucone przez wojska Józefa Piłsudskiego, a „Pani“ przedstawiająca Polskę została uwolnioną. To przedstawienie uczy mnie, jak należy kochać Ojczyznę, w obronie której zginęło tak dużo Polaków“.

Zwracamy w tem miejscu uwagę czytelnika, ze wieś Stara Huta jest wsią mieszaną pod względem narodowościowym z przewagą Polaków, zaś Zahajce są wsią ukraińską, widzimy więc, że programy akademji były odpowiednio dobrane, a także zdania z terenu z różnych miejsc mają swoisty charakter.

O wartościach wychowawczych pisze nam nauczyciel p. Kamieniecki ze St. Huty.

„Jako nauczycielowi obserwującemu życie wsi, jego przejawy, pracę ludności, jej dążenia i odnoszenie się do Państwa —urządzenie akademji przez kl. VII dało dużo, jak również i miejscowej ludności.

Urządzając przedstawienia i to dość często widzę, że młodzież wiejska nie stara się dokładać wszelkich starań, żeby całość wypadła jaknajefektowniej i wyryła dodatni wpływ w duszach widzów, a u grających moc zadowolenia, lecz stara się przygotowany utwór sceniczny „odbębnić“ byleby w kasie „kupa“ grosza. Tłumaczenie samo, że to zapatrywanie się na pracę jest złe — to rzucanie grochu o ścianę, przykład więcej dokona, a nim była akademja. Nawet słyszałem dużo powiedzeń: „Jak ci uczniowie wszystko dobrze umieli, tyle pracy włożyli, a nie chodziło im o zebranie pieniędzy“.

Mówiąc o walorach artystycznych całości akademji, wspomnę powiedzenie jakie słyszałem z ust wieśniaka: „Jak ta pani pięknie deklamowała.“ Przecież wielu z młodzieży miejscowej śmieje się. kiedy chcę dać jaki wyjątek utworu do nauczenia się i zadeklamowania. Mówią „ że wiersze to dla dzieci szkolnych, a nie dla nas“.

Czy powyższa deklamacja nie oddziałała wychowawczo na tych „mądralków“, którzy uważają siebie za ludzi już zbyt

dorosłych. Przecież to jedno z drugim niema nic wspólnego. a wytwarza ferment zarozumiałości.

Jeszcze jeden przykład wpływu wychowawczego Waszego przyjazdu:

Chodzi mi o repertuar pieśni śpiewanych przez młodzież wiejską.

Wielką trudność sprawia uczenie pieśni, a zwłaszcza ludowych, regjonalnych. Tak te pieśni wydają się proste i naiwne, ot tak „Odrobinę szczęścia w miłości" czy „Capri" i t. p. popłynie jednym tchem, wszak to śpiewa inteligencja — takie jest mniemanie młodzieży wiejskiej

A w czasie zabawy był dobry przykład z Waszej strony, płynęły szczere pieśni jednogłosowe, pełne werwy, życia i radości, nie jakieś obce, a swoje.

A co pisze członek K. M. W. w Zahajcach:

Szczerze mówiąc spotykamy niemałe trudności w swej pracy. Rodzice nasi odnoszą się wrogo do wszelkich zebrań i prób. Mówią że wszystko to niepotrzebne „to łażenie po nocy i darcie butów". My poprostu uciekamy z domu na zebrania, czy też próbę.

Wasz więc przyjazd przyniósł nam wielką korzyść choćby dla przykładu dla naszych rodziców, którzy patrząc na Wasze przedstawienie, słuchając przedmów i deklamacyj mówili z uznaniem: „Ot harno hrajut'"

Wasz przyjazd był naprawdę korzystny dla nas młodzieży wiejskiej. Wy daliście przykład koleżeńskości i zgody. Widzieliśmy dobrze Waszą życzliwość. A najbardziej już wszystkim się podobało, że Wy młodzież inteligentna, miejska, odnosiliście się do nas tak po koleżeńsku, do nas młodzieży wiejskiej tak mało jeszcze świadomej. Wyraz „koleżanko", „kolego" brzmiał taką zgodą, zda się tak równał Was z nami. A jednak... jaka wielka przepaść między Wami a nami. Jacy jesteśmy mali przeciwko Was, biedni duchowo.

Otóż my powtarzając słowa p. prof. Mączaka na kursie kulturalno-oświatowym: „Że w człowieku jest coś takiego, że jak jemu ktoś dobrze zrobi, to on pragnie odwdzięczyć się jemu dwa razy tyle". Tak samo i my Wam jesteśmy wdzięczni za przykład tej zgody. A ze zgodą wzrasta i przywiązanie do wspólnego Państwa. W zgodzie lepiej się poznamy, zbliżymy do siebie i zrozumiemy nasze potrzeby.

A teraz co pisze członek K. M. W. w Starej Hucie;—

.....Po akademji rozpoczęła się zabawa taneczna: w której brali udział goście, co zaciekawiło bardzo ludność wiejską: jak ludzie o wyższym poziomie życia bawią się i jak traktują niższe warstwy ludności wsi. W czasie wspólnej zabawy okazała się ze strony gości wielka uprzejmość i życzliwość w odnoszeniu się do młodzieży wiejskiej, za wyjątkiem pewnych jednostek, które okazały pretensjonalnie swoją wyższość".

Oto widzimy, jak nietakt „pewnych jednostek" zostaje w pamięci naszych rówieśników ze wsi i bezwątpienia wzbudza w nich gorycz. Uprzejmością, szczerością i prawdziwością najlepiej trafia się do serc młodzieży wiejskiej i najmocniejsze zawiązuje się węzły przyjaźni.

Młodzież ze Smygi znająca dobrze wieś daje nam pewne rady.—

„W przyszłości należałoby docierać do wiosek bardziej oddalonych od miast, pozbawionych możności korzystania z podobnych imprez. Jestem pewny, że jeśli chodzi o Wołyń, to jest cała masa wiosek, których ludność nic nie wie o tem, że dzień 11-go listopada, jest dniem i dla niej również drogim i wielkim.

Gdybyście zatem kochane Koleżanki i Koledzy pamiętali o wieśniakach, a zwłaszcza o tych rzuconych najbardziej ku granicy wschodniej, którzy najbardziej pod tym względem są osamotnieni. Bylibyśmy Wam za to wdzięczni jako synowie wsi. Za przyjazd do Smygi, za danie nam możności przyjemnego, pożytecznego spędzenia jednego dnia z Wami, składamy serdeczne dzięki.

Przyjeżdżajcie jaknajczęściej, spotykać Was tu będą proste, ale szczere serca nasze.

Niechaj słowa o tej „rodzinie licealnej" nie będą pustym wyrazem.

Chcę jak najmniej dodawać słów swoich, jednak reasumując nasze z lat zeszłych rozważenia i głosy z terenu, uważam za konieczne podkreślić – potrzebę poznania wsi i dostosowania do niej treści akademji, następnie trafić raczej do serc niż do umysłów wieśniaków, gdyż przywiązania do Państwa i przyjaźni nie można wyrozumować. A więc trzeba trafiać do serc ludności nietylko układem programu obchodu ale też serdecznością i prostotą obejścia.

A teraz słów kilka do Koła Mł. W. w Zahajcach.—

– Piszecie tak; „Chciało się jaknajlepiej przyjąć naszych gości, ale nam się tak nie udało jakeśmy tego chcieli. Słyszeliśmy nawet po odjeździe V-go kursu Sem. Naucz., że byli bardzo niezadowoleni z takiego przyjęcia. Zato więc bardzo przepraszamy". Koledzy z V-go kursu bardzo się zdziwili, że tak piszecie i twierdzą, że byli ogromnie zadowoleni z Waszego przyjęcia i bardzo Wam za nie dziękują.

A teraz do Vgo kursu i do całej młodzieży zwraca się młodzież z Zahajec z taką prośbą: „Prosilibyśmy Was bardzo o napisanie nam: jak pracuje młodzież miejska, jaki w szkole ustrój, jakie posiada rozrywki i wreszcie jak myśli o młodzieży wiejskiej?.

Adres; Koło Młodzieży Wiejsk. w Zahajcach D L.p. 8/36

Pośpieszcie napisać do Zahajec!

Redakcja w imieniu całej młodzieży ogromnie dziękuje: p. Kamienieckiemu Edwardowi nauczycielowi szk. pow. w Starej Hucie, kol. Oborskiej Helenie członkini Koła Mł. W. młodszej koleżance Bernackiej Rozalji ucz. kl. IV ze St. Huty, członkom Koła Mł. W. w Zahajcach oraz kol. Chmielowi z kl. III Szkoły Stolarskiej w Smydze,- za dostarczenie nam swych uwag i spostrzeżeń, z których na przyszłość skorzystamy.

J. Sułkowska kl VIII.

BIULETYN ZRZESZENIA B. WYCHOWANKÓW L. K.

Zrzeszenie Byłych Wychowanków L. K. kładąc nacisk w roku bieżącym na wzmocnienie więzów wewnętrzno-organizacyjnych zorganizowało wydawnictwo własnego. skromnego pisma „Biuletynu Zrzeszenia Byłych Wychowanków L. K." O celach i zadaniach naszego pisma. jak i wogóle o obecnym stanie prac Zrzeszenia poinformujemy koleżanki i kolegów w następnych numerach „Naszego Widnokręgu".

Redakcja Biuletynu Z B W. L. K.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.